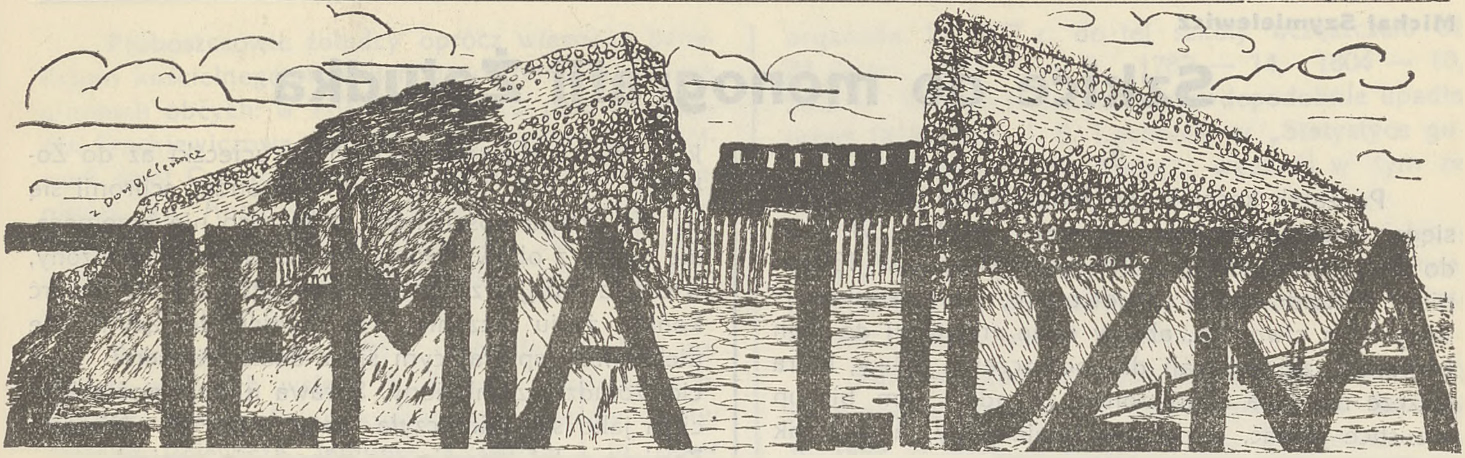
Cena numeru 50 gr.

Rok II. LIDA, październik 1937 r. Nr. 10.



Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7. tel. 73. Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł.
Rękopisy zwraca się po uprzednim nadesłaniu znaczka pocztowego na porto.
Konto P.K.O. Nr. 81.024. (Właśc. konta K.K.O. w Lidzie). Kartoteka poczt. przek. rozrach. w Lidzie Nr. 1.

Cecylia Bieńkowska

NA DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI

Obchodzony corocznie w dniu 31 października przez większość państw cywilizowanych „D z i e ń O s z c z ę d n o ś c i" jest świętem przezornych, gospodarnych i zapobiegliwych. W krajach, które dążą do uzdrowienia stosunków gospodarczych wszystko nastawione jest na planową organizację pracy, mającą na celu jak najoszczędniejsze, zarówno pod względem eksploatacji sił ludzkich, czasu, jak i środków pieniężnych, przeprowadzenie pewnych prac potrzebnych całemu społeczeństwu.

Gospodarka społeczna, to splot interesów małych gospodarstw domowych. Te same zasady planowania i oszczędzania, jakie widzimy w gospodarstwie społecznym, muszą kierować każdym małym gospodarstwem domowym, stanowiącym ogniwo wielkiego łańcucha procesów gospodarczych. Rozumna gospodarka i oszczędzanie — to czynniki, które są podstawą pomyślności zarówno każdej jednostki jak i całego społeczeństwa.

Oszczędność dni dzisiejszych to już nie przedwojenne sknerstwo, nie bezmyślne ciułanie złotówek do przysłowiowej — pończochy. Dzisiaj — to idea, to kunszt mądry. Oszczędzamy nie tylko na czarną godzinę, ale i na jasne, miłe chwile. Oszczędzamy po to, aby we właściwym czasie odpowiednio wydać te pieniądze; nie wycofujemy ich przeto z obiegu, aby bezprodukcyjne dusić w domu.

Oszczędności nie można również rozumieć jako przymusu odkładania paru złotych od czasu do czasu, a poza tym żyć lekkomyślnie, zaspakając wszelkie zachcianki w ramach najczęściej daleko przekraczających granice swego budżetu.

Oszczędność to sztuka umiejętnego gospodarowania, to słuszny wyraz troski o własne i rodziny jutro, to jedyne i niezbędne środki zabezpieczenia bytu, to wyraz tężyzny osobistej i państwowej.

Należy jednocześnie zrozumieć, że zaoszczędzony pieniądz powinien być ulokowany przedewszystkim w miejscowych instytucjach kredytowych, dbających o podniesienie dobrobytu własnego powiatu i miasta. Zasadniczo pieniądz pracować musi na tym terenie, na którym się znajduje jego posiadacz. Takie instytucje jak: Komunalna Kasa Oszczędności, Ludowy Bank Spółdzielczy, czy Zastępstwo Banku „Społem" powołane są w pierwszym rzędzie do ożywienia życia gospodarczego naszego miasta i powiatu, a rozwój ich uzależniony jest od naszego zrozumienia i od naszej współpracy z nimi.

Wkład ulokowany we własnych instytucjach kredytowych daje możność tym instytucjom rozszerzenia działalności pożyczkowej, udzielenia mieszkańcom naszego miasta i powiatu, potrzebnego kredytu na budowę, czy remont budynków mieszkalnych i gospodarczych, na kupno inwentarza, czy założenie warsztatu. A przecież nie trudno zrozumieć, że tylko tym sposobem możemy wywalczyć dobrobyt gospodarczy sobie, miastu, powiatowi, a tym samym i całemu Państwu.

Święto oszczędności — to nie znaczy wcale, aby dzień ten świętować bezczynnie. Odwrotnie — dzień ten musi być dniem wzmnożonej działalności i propagandy. Każdy obywatel, bez różnicy płci i wieku powinien w dniu tym zaoszczędzić choć drobną kwotę na znane i nieznane jutro, pomny, że — z małego wielkie powstaje i że książeczka oszczędnościowa w ręku, to dyplom jego siły i charakteru.

Michał Szymielewicz

Szkice do monografii Żołudka

9.

Początek kościoła rz. katolickiego w Żołudku, sięga prawdopodobnie czasów w. ks. Witolda, do posiadłości którego Żołudek należał. W 1392 r. pisał Witold swoim wojewodom, namiestnikom i wszystkim ciwonom, aby w razie przyjazdu do nich biskupa, zgromadzali dla ochrzczenia Litwy, która jeszcze nie była ochrzczona: „a gdzie sam biskup nie chce jachać, a przyśle swoje popy, a tych tak słuchajcie jako samego biskupa"[37]).

Nowy kościół drewniany odbudował na rozkaz kr. Kazimierza około 1490 r. ciwon żołudzki pan Juszko Styrnel. Król Kazimierz na utrzymanie proboszcza wyznaczył pola, łąki, ogrody i dań pieniężną. Po spaleniu w 1506 roku kościoła z dokumentami przez tatarów i ponownym jego odbudowaniu kr. Zygmunt I, na prośbę proboszcza żołudzkiego ks. Macieja Baptysty, listem wydanym w Wilnie w dzień św. Jerzego 1529 r., potwierdził dla kościoła żołudzkiego nadania swych przodków, jako to ziemi na 9 beczek wysiewu, czterech poddanych, trzy karczmy, dziesięciny snopowe, oprócz owsa, z majątków królewskich Żołudka, Możejkowa i Giguszek, dwie łąki przy kościele na 40 wozów, gaj za rzeką, młyn, wolny połów ryb małą siatką w stawach i ponadto dodał od siebie trzy pustosze: Mieczkowszczyznę, Korowszczyznę i Stojakowszczyznę oraz dwa uszatki miodu[38]).

Nie są znane losy tego kościoła aż do połowy w. XVII. Wiadomo tylko, że się on znajdował obok dzisiejszej wsi Farny Koniec, na tym miejscu, na którym jest oznaczony na starej trzechwiorstowej mapie ros. i na którym stał on do połowy w. XIX. W czasie wojny za Jana Kazimierza w 1655—1659 r. wojska moskiewskie kościół ten spaliły, poczym go odbudował własnym kosztem proboszcz żołudzki ks. Andrzej Burniewicz, zaś ks. Mikołaj Słupski, biskup grationopolitański, sufragan wileński, wizytując diecezję wileńską po ukończeniu się najokropniejszej z wojen, która nawiedziła nasz kraj, — pokonsekrował. Gdy w Żołudku powstał pod koniec w. XVII klasztor karmelitów i przy nim kościół klasztorny, ten dawniejszy kościół parafialny dla odróżnienia zaczęto nazywać farą, a stąd powstała i nowa nazwa dawniej wsi Żołudka — Farny Koniec.

Krzysztof Zawisza opowiada w swoim pamiętniku, jak chcąc znieść z powierzchni ziemi szwagra swego Kaczanowskiego, drobnego szlachcica, który się ważył ożenic z magnatką, napadł w dzień święta Trzech Króków 1702 r. na Możejków (Wielki) i zmusił Kaczanowskiego do ucieczki aż do Żołudka. „Tam p. Kaczanowski samotrzeć schronił się był do sklepu kościelnego, z którego nie przemocą, ale raczej z obawy tam że zginienia, wyprowadzony, wreszcie nazajutrz najlepiej przygotowany na śmierć koniec życiu uczynił. Taki koniec żeniącym się nierównie i spierającym się z dostojniejszemi. Kościół żołudzki zamkniony. Sprawa nietykalności kościoła jako się zakończyła patrz niżej[39])". Niestety Zawisza o tej sprawie nic więcej nie napisał.

„Wołyniak"[40]) podaje wiadomość o niemniej groźnym zajściu, które miało miejsce w tym że kościele: „W r. 1736 powołano na tę godność (przeora karmelitów w Żołudku) O. Benedykta Kukulińskiego (w świecie Marka), który zginął w Żołudku bardzo tragiczną śmiercią, ponieważ został zastrzelony przez X. Peńskiego, miejscowego plebana, w farze! Szczegóły tego nadzwyczaj smutnego wypadku, zbrodni, nie są znane dokładnie; niekrologia zakonna tylko powiada, że nawpół żywego Ojca Kukulińskiego zdołano jeszcze do klasztoru przenieść, opatrzyć św. Sakramentami i wnet potem, przebaczywszy swemu zabójcy, ducha wyzionął dnia 15 marca 1739 roku, mając lat 39, z tego w zakonie 13, na trzecim roku swego zwierzchnictwa. Na kapitule w 1739 r. zebrani ojcowie zanosili prośbę do miejscowego biskupa i nuncyatury, aby uczynić dochodzenie w tej kwestyi (wówczas X. Peński znajdował się u OO. Benardynów w Wilnie, niewiadowo w jakim charakterze); nie wiemy, czem się ta sprawa skończyła". Kościół ten został odbudowany przez Michała Ludwika Tyzenhauza w 1748 roku.

37) *Ks. J. Kurczewski,* Kościół Zamkowy, II, 23.

38) *Ks. W. Przyałgowski,* Żywoty biskupów wileń., I. 67; *ks. J. Kurczewski,* Biskupstwo wileńskie, 209.

39) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego, (1862), 211.

40) Z przeszłości Karmelitów na Litwie i Rusi (1918), I, 516—517.



„Stary pałacyk" w Żołudku

Proboszczowie żołudcy oprócz własnego beneficjum kościelnego prowadzili gospodarkę rolną i na gruntach obcych: w 1701 r. maja 10 pani Aleksandra Frąckiewiczowa Radzimińska, podskarbina, folwark swój Czarnowszczyznę zastawiła w sumie pieniędzy ks. Antoniemu Mrokowskiemu, plebanowi żołudzkiemu, a w 1727 r. proboszcz żołudzki wziął w dzierżawę od książąt Radziwiłów wieś ich lipiczańską Korytnicę.

Według lustracji 1796 r. plebania żołudzka posiadała w dwuch wsiach 9 dymów włościańskich. Ponad to do beneficjum kościelnego należały legaty: Jerzego Polewicza Jamonta z 1673 r. i in. Przy kościeła od najdawniejszych czasów utrzymywano przytułek dla ubogich starców, czyli tak zwany szpital, na który był zapisany 25 sierpnia 1750 r. legat Rafała Siekluckiego w sumie 3000 zł. oparty na Brzozowcu i Olgowcach. Jak i w każdej parafii przy kościele żołudzkim prowadzono szkołę parafialną, w której początki nauki czytania i pisania, a może i liczby, dawał pod dozorem proboszcza — organista. W 1777 r. do tej szkoły uczęszczało aż 24 dzieci, 1781 r. — 9, 1782 — 14, 1804 — 10, 1805 — 10 dzieci. Szkoła ta prawdopodobnie upadła przed 1817 r. bo J. E. Lachnicki w „Statystyce gubernii Litewsko-Grodzieńskiej“, wydanej w tym że roku, o tej szkole zamilczał.

Beneficjum kościelne wraz z kapitałami i legatami w 1842 r. przejęto zostało na skarb państwa. Kościół ten, po wybudowaniu murowanego w miasteczku Żołudku, został rozebrany.

Parafia żołudzka, według spisów sporządzonych na synodzie diecezalnym za biskupstwa ks. Sapiehy w 1669 r. oraz biskupstwa ks. Zieńkowicza w 1744 r., należała do składu dziekanatu lidzkiego. W 1781 r. parafia ta liczyła 5962 dusze rzym. katol. W 1796 r. obejmowała dobra ziemskie z poddanymi: Podłuże, Oczkiewicze, Chociejowszczyznę, Wołczki, Strzelicę, Brzozowiec, Czechowszczyznę, Bielowszczyznę, Krasulę, Zaleskowszczyznę, Dzierażno, Żołudek, Lipiczno, Stecelewszczyznę oraz wojtostwo poniemeńskie starostwa borciańskiego.

Władysław Abramowicz

PUSZCZA NALIBOCKA — DRUGI LISKÓW

Naliboki — ostatnie miasteczko gminne w powiecie stołpeckim, położone w samym sercu puszczy, uważane są za najbardziej odludny zakątek Nowogródczyzny. Jedynym łącznikiem mieszkańców Nalibok z najbliższym ośrodkiem miejskim — Stołpcami, odległymi o 43 kilometry lichej drogi, jest autobus, którego przyjazd wywołuje w miasteczku ogromną sensację. Autobus bowiem przywozi pocztę, gazety, a niekiedy nawet jakiegoś obcego człowieka.

Małe, drewniane domki tłoczą się przy czterech ulicach, na których skraju górują, jak gdyby baszty warowne, cztery nowe budynki: Dom Ludowy, Urząd Gminy, 7-klasowa szkoła powszechna, Ośrodek Zdrowia i kościół. Stary drewniany kościół, otoczony girlandą kilkuwiekowych drzew. Fundował go książę Albrecht Stanisław Radziwiłł, brat Sierotki, gdyż kiedyś, rozległy ten obszar pustynny, porosły nieprzebytymi lasami, stanowił część ordynacji Radziwiłłów. Kościół ten budowany jest w kształcie krzyża, ale dzięki obszernemu podsieniu i bocznym kaplicom, posiada szeroką fasadę, która nadaje mu oryginalny wygląd. Wewnątrz ołtarze barokowe, ozdobione drewnianymi stiukami, rzeźbami i mnóstwem obrazów. Uwagę przybysza zwracają szczególnie dwa obrazy, przedstawiające apostołów św. Piotra i Pawła, pędzla Korsaka, prawdopodobnie ze szkoły Franciszka Smuglewicza, znanego artysty wileńskiego z pierwszej połowy XVIII stulecia, oraz niespotykane nigdzie ołtarzyki ruchome, misternie uplecione z cieniutkich patyczków dębowych przez domorosłych artystów rzeźbiarzy.

Naliboki istnienie swoje zawdzięczają fundatorowi wspomnianego kościoła, w którym Albrecht Radziwiłł zamykał się co roku na 40 dni Wielkiego Postu. W głębi odludnej puszczy, zdala od magnackiego zbytku, prowadził żywot pustelnika, trawiąc długie tygodnie na umartwianiu i pokucie. Był to najciekawszy magnat na Litwie, gdyż oprócz gorliwej pobożności, znajomości wszystkich cudownych miejsc w Europie, sławnych kościołów i głośnych odpustów, władał biegle językami wszystkich narodów europejskich, a podczas wszelkich układów czy traktatów króla z monarchami obcych krajów, występował jako radca przyboczny, z którego zdaniem król zawsze się liczył.

Zabytkowa ta świątynia w najbliższym czasie powędruje jednak z Nalibok do pobliskiej Rudni, gdyż ks. prałat Józef Bajko, miejscowy proboszcz, buduje tu olbrzymich rozmiarów kościół murowany.

Ks. prałat Bajko, uparł się, że zrobi z puszczy Nalibockiej drugi Lisków. Lisków tym piękniejszy i ciekawszy, że wzniesiony własnymi siłami, bez ubiegania się o zapomogi i subsydia rządowe. Początki realizacji tego śmiałego planu już są widoczne. Ksiądz prałat wybudował elektrownię własnej konstrukcji. Narazie służy ona tylko dla oświetlania kościoła i jego objektów, gdyż zelektryfikowanie całego miasteczka wymaga kosztownej instalacji. Miejscowy urząd gminy postanowił przyjść z pomocą pomysłowemu konsruktorowi i prawdopodobnie wyznaczył już 3.000 zł. na budowę sieci elektrycznej w miasteczku. Elektrownia ks. prałata w Nalibokach zużywa minimalną ilość materiału pędnego, co

daje gwarancję taniej produkcji prądu. Konstruktor doszedł już do wniosku, że przy dostarczaniu prądu na 500 żarówek 25-świecowych, po 20 gr. za kilowat godzinę, elektrownia byłaby samowystarczalna i mogłaby świetnie się rozwijać.

Niezależnie od elektrowni, ks. prałat Bajko przystąpił do budowy kościoła murowanego. Uruchomił przy tym własną cegielnię, która wyprodukowała milion dwieście tysięcy sztuk cegieł, potrzebnych do wzniesienia świątyni. Koszt budowy jest minimalny, gdyż wszelkie prace wykonuje się sposobem gospodarczym, samowystarczalnym. Nawet projekt świątyni jest własnego pomysłu. Styl architektoniczny kościoła, przedstawiającego mieszankę baroku z późnym gotykiem budzi co prawda pewne zastrzeżenia, ale ks. prałat Bajko zrobił umyślnie taką mieszankę, aby — jak powiada — kiedyś w przyszłości nie przerobili tego kościoła na kasyno.

Po wyświęceniu kościoła, co nastąpi bodajże w przyszłym roku, ks. Bajko projektuje wybudowanie olbrzymiego sierocińca i domu społecznego, ogniskującego życie intelektualne Nalibok. Dzięki niewyczerpanej energii i młodzieńczemu entuzjazmowi księdza prałata, najgłuchszy zakątek Nowogródczyzny budzi się do życia, wskrzesza chlubną przeszłość Nalibok, które jeszcze w ubiegłym stuleciu sławne były na cały kraj nie tylko ze swoich rozległych kniei myśliwskich, najprzedniejszego gatunku zwierzyny, ale przede wszystkim z pięknego przemysłu hutniczego.

Szczególnie znana była szeroko huta szklana, założona w Nalibokach w pierwszej połowie XVIII wieku przez księżną Annę z Sanguszków Radziwiłłową. Dzielna ta niewiasta, po śmierci męża Karola Stanisława, zabrała się energicznie do prowadzenia interesów olbrzymiej fortuny Radziwiłłowskiej. Ona to sprowadziła z zagranicy wykwalifikowanych majstrów, inżynierów, artystów grawerów, których niestety, nie było w kraju, i osobiście kierowała całym ruchem przemysłowym w Nalibokach. Huta szklana wsławiła się na cały kraj, dzięki doskonałej jakości swych wyrobów. Między innymi wyrabiano w Nalibokach luksusowe lustra, na wzór weneckich, w stylu Ludwika XV i XVI, oprawiano je w kunsztowne ramy, grawerowane w liście, kwiaty i rozety. Z pośród produkcji szkła drobnego, cieszyły się kolosalnym popytem puchary, kieliszki i karawki kryształowe, artystycznie zdobione symbolicznymi scenami, wziętymi z życia starożytnej Polski. W późniejszym okresie swego istnienia huta szklana w Nalibokach wytwarzała naczynia fizyczne dla Akademii Wileńskiej.

Istniejąca przy hucie pracownia artystyczna wytwarzała różnorodne puzdra, kunsztowne ramy i rzeźby. Zatrudnieni artyści rozbudzili w miejscowej ludności zamiłowanie do sztuki, której pamiątki spotykamy w kościele i licznych kapliczkach przydrożnych. Jeszcze i dzisiaj w rozległych wsiach puszczy Nalibockiej spotkać można nie jednego ludowego rzeźbiarza, który mając różnorodnego drzewa pod dostatkiem, zamienia je w figurki świętych i zdobi nimi groby rodzinne.

Ciekawy ten ośrodek przemysłu wywierał ponadto dodatni wpływ na ogólny poziom życia wsi nalibockiej. Uboga ludność miejscowa pod względem warunków mieszkaniowych stoi znacznie wyżej nawet od zamożniejszej wsi nowogródzkiej. Schludne domki, kryte najczęściej gontem, składają się z kilku izb, posiadają duże słoneczne okna, nie spotykane w innych wsiach położonych nawet bliżej ośrodków miejskich.

Z chwilą, gdy puszcza Nalibocka przeszła drogą wiana na własność Wittgensteinów-Schillingsfurstów uruchomiono tu hutę żelazną. Wnikliwy Niemiec dostrzegł bogate złoża rudy żelaznej i zaczął je eksploatować. Dzisiaj zarówno po jednej, jak i po drugiej hucie nie pozostało nawet śladu. Dokumentem owych czasów jest jedynie cichy cmentarz nalibocki, stojący w żałosnej rozchwiei krzyżów i nagrobków. Cały ten pagórek zdaje się uginać pod ciężarem żelaza, którym go przeładowano nadmiernie. Wszystkie niemal krzyże, nagrobki i tablice lane w żelazie świadczą niezbicie, że huta prosperowała dobrze. Czas jednak płynie... Inżynierowie, majstrowie i fachowcy, dokonawszy skołatanego żywota położyli się pod te same płyty żelazne. Tylko nadpisy angielskie obok polskich mówią, że byli przybyszami, cudzoziemcami.

Ale w chwili obecnej złożami rudy w puszczy Nalibockiej zainteresowała się Wileńska Izba Przemysłowo-Handlowa. Pobrane próbki wykazały, że ruda nalibocka jest wysokiej jakości i posiada 46 proc. żelaza. Stwierdzono przy tym, iż ruda ta może mieć zastosowanie w zakładzie wielkopiecowym przy produkowaniu surówki odlewniczej. Rozpoczęto nawet ustalać tereny, na których w najbliższym czasie mają założyć fundamenty pod budowę ośrodków hutniczych. Ponieważ olbrzymie złoża rudy występują prawie na całym obszarze puszczy, więc rozwinięcie tego rodzaju przemysłu na naszych ziemiach przynieść może całkowitą niezależność gospodarczą i ogólny dobrobyt kraju.

Jeśli czynniki zainteresowane nie odstąpią od nakreślonego planu i zrealizują go całkowicie. zamieniając puszczę Nalibocką w potężny ośrodek hutnictwa, — być może, że marzenie księdza prałata Bajkę o drugim Liskowie, wzniesionym na dalekiej północy, na rubieży Rzeczypospolitej, doczeka się rzeczywistości...

Aleksander Śnieżko

STANISŁAW BONIFACY JUNDZIŁŁ

Pijar — sławny botanik polski; uczony o europejskiej sławie, zmarły w Wilnie 90 lat temu, jako jeden z najlepszych profesorów uniwersytetu Wileńskiego. Imię jego jest ściśle związane z ziemią Lidzką, skąd Jundziłłowie ród swój od wieków wywodzą.

Urodził się 6 maja 1761 r. w drobno szlacheckiej okolicy Jasiańce (9 klm. od Werenowa) z ojca Benedykta i matki Róży z Dowgiałłów. Początkowy trzyletni kurs nauk odbył w Lidzie w szkole Pijarów; tu 16-letni młodzieniec postanowił poświęcić się pedagogice, i w roku 1777 wstąpił do nowicjatu x. x. Pijarów w Lubieszowie, w którym nauki pobierał Tadeusz Kościuszko. W szkole tej Stanisław Jundziłł w ciągu dwóch lat zrobił dobre postępy w naukach; bardzo dużo pracował nad sobą i nie widział poza pracą nic ważniejszego na świecie. Nauce oddawał się duszą i sercem całym, za co przypłacił utratą prawego oka.

W roku 1779 po uczynionej „proffesji zakonnej" został nauczycielem w szkołach pijarskich; z początku w Rosiejnach, a potym w Konwikcie Wileńskim. Tu akademia Wileńska zachęciła go do dalszego kształcenia się. Zamiłowany w naukach przyrodniczych, dużo poświęcał czasu nauce botaniki. W r. 1783 ukończył kursy: filozoficzne, a następnie teologiczne i w grudniu przyjął święcenie kapłańskie. W tym czasie wydał pracę p. t. „O elektryczności sztucznej i naturalnej". W r. 1785 przeniesiony na nauczyciela do Szczuczyna Nowogródzkiego, gdzie zreformował tameczną szkołę, według ustawy Kom. Edukac. i urządził tam — niewielki ogródek botaniczny. Był to jego pierwszy krok na wielką drogę w przyszłości. W następnym roku wezwano go z powrotem do Wilna, dla wykładania logiki i matematyki młodzieży pijarskiej w kolegium przy kościele św. Rafała na Snipiszkach. Porzuca jednak wkrótce ten obowiązek, aby się zająć wychowaniem zamieszkałych w Wilnie młodych Scipionów de Campo, synów ówczesnych właścicieli Szczuczyna i Werenowa.

Jednocześnie pracując nad wychowaniem swoich pupilów, pracuje i nad sobą; słucha kursu zoologii i botaniki u profesora Jerzego Forstera. W wolnych chwilach zajmuje się gorliwie zbieraniem owadów i ptactwa, z których utworzył piękny gabinet. W roku 1791 wydał cenne dzieło p. t. „Opisanie roślin w prowincji W. X. Lit. naturalnie rosnących" — wydane w Wilnie w drukarni Pijarów, stron 570[1]).

Król Stanisław August obdarzył go za to dzieło, złotym medalem — „merentibus". Po tym Stanisław Jundziłł mianowany został 16 maja 1792 r. wiceprofesorem historii naturalnej w Akademii Wileńskiej i na koszt uczelni udał się za granicę dla uzupełnienia swych studiów. Był w Wiedniu, następnie zwiedził Saksonię, Czechy i inne kraje; szczególniej oglądając ogrody botaniczne i zakłady górniczo-hutnicze i t. p. Dokładnie zgłębiwszy florę całych Niemiec, wrócił do Wiednia, gdzie na prośbę sławnego prof. Knoblocha, urządził ogród botaniczny przy szkole weterynaryjnej.



Stanisław Jundziłł

Pozyskawszy wziętość za granicą, odrzucił jednak wszystko, co mu się tam korzystnego trafiało, i w r. 1797 powrócił do ukochanego Wilna, gdzie wkrótce rozpoczął wykłady publiczne w Akademii Wileńskiej. W r. 1798 otrzymał stopień doktora filozofii, a r. 1799 u stóp gór: Zamkowej i Trzykrzyskiej, gdzie obecnie znajduje się park sportowy im. gen. Żeligowskiego, założył onczas sławny ogród botaniczny[2]), którym troskliwie opiekował się przez 37 lat. Ogród był świetnie urządzony, zdobiły go kanały, altany i wiszące mostki. Początkowy inwentarz tego ogrodu zawierał tylko 492 gatunki oranżeryjnych i gruntowych roślin; w r. 1824 za jego wyłącznie staraniem było już ich 6.565.

W tym że czasie Stanisław Jundziłł wydał gruntowne dzieło o botanice (Botanika stosowana — str. 496). W 1801 r. urządził mineralogiczny gabinet i jednocześnie został aktualnym profesorem i członkiem Warszawskiego T-wa Przyjaciół Nauk.

---

1) Ta sama praca wydana została w r. 1811 p. t. „Opisanie roślin litewskich podług układu Linneusza".

2) Jeszcze dotychczas rosną tam olbrzymie topole, zasadzone własną ręką Jundziłła, pod którymi, w późniejszej starości lubiał przesiadywać.

W 1807 napisał zoologję w 3-ch tamach. Dzieło to szacowne we wszystkich szkołach, w kraju za podstawowy podręcznik uznane zostało.

W r. 1810 był wybranym i potwierdzonym kanonikiem kapituły Wileńskiej, lecz godności tej dla zajęć i obowiązków naukowych, zrzekł się dobrowolnie.

Niepodobna tu wyliczyć ogromu prac i poświęcenia się dla tutejszego kraju, niezmordowanego Jundziłła.

Stanisław Jundziłł posiadał wszelkie cechy prawdziwego uczonego. Kochał swój przedmiot gorąco i szczerze, poświęcał mu wszystkie siły swoje; pracował z niezwykłą sumiennością i wytrwałością, nie cofając się przed żadną przeszkodą i nie zrażając się niepowodzeniem. W stosunku do słuchaczy, których Jundziłł miał zawsze wielu, odznaczał się wyrozumiałością i dobrocią; wykładał barwnie, żywo, ilustrując przedmiot setkami przykładów i ożywiając szczerym tutejszym pogodnym humorem.

Był nawet i humorystą, wydawał pismo humorystyczne p. t. „Bibliophobia" czyli księgo-wstręt; w którym pod pseudonimem Wawrzyńca Kostrzycy wykrywał śmieszności ówczesnych półmędrków.

Znacznie wytężona praca naukowa stargała w końcu siły Stanisława Jundziłła, a szczególnie wzrok prawego oka, co zmusiło go do rezygnacji z dalszej pracy naukowej na uniwersytecie. Lecz do końca swego życia nie przestawał zajmować się losem utworzenego przez siebie ogrodu botanicznego.

Po nim katedrę historii naturalnej objął Józef Jundziłł, syn Dominika, też syn ziemi Lidzkiej — znany przyrodnik, który wydał „Opisanie roślin w w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dziko rosnących" (Wilno 1830). Był on uczniem Stanisława Jundziłła i jego pomocnikiem przy ogrodzie botanicznym historii naturalnej Uniwersytetu Wileńskiego. Stanisław Jundziłł w latach 1826, 1833 i 1835 dla poratowania zdrowia, jeździł do wód zagranicznych, zwiedził stolicę Niemiec, wszędzie witany i uprzejmie przyjmowany, jako jeden z najznakomitszych uczonych mężów Europy.

Przeżywszy tak czas istnienia uniwersytetu Wileńskiego, stargany wiekiem i pracą, Stanisław Jundziłł, w r. 1847 po kilkudniowej chorobie, z przypad kowego upadnięcia, dnia 27 kwietnia zakończył swój 86-cio letni pełen chwały żywot.

Pochowany w Wilnie na cmentarzu po-Bernardyńskim, gdzie i dotychczas na pomniku jego istnieje wymowny napis: „Historii naturalnej w kraju rozkrzewiciel — ogrodu botanicznego w Wilnie twórca".

Umierając zapisał x. x. Pijarom 15,000 rub. z warunkiem, by wychowywali dwóch krewnych lub imieników jego, a po sześciu latach nauki dawaliby im jednorazowe wyposażenia po 300 rub. Fundusz ten później wcielony został do funduszów Wileńskiego Okręgu Szkolnego.

Michał Szymielewicz

Zabytkowe kamienie

Zblany wieś z cerkwią na prawym brzegu Niemna, o 6 klm. na południe zachód od m. Bielicy. Na północ-zachód od Zblan, przy drodze do w. Porzecze, znajdują się trzy kamienie postawione o parę kroków jeden od drugiego, z których jeden wystaje nad ziemią na 1 mtr., drugi na $1^1/_2$ mtr., trzeci zaś zaledwie jest widoczny. Na płaskiej powierzchni każdego kamienia są wyryte ośmioboczne krzyże. Według podania, na tym miejscu spotkały się dwa pojazdy weselne — jeden od ślubu, drugi do ślubu i na skutek kłótni i przekleństw, jeden z tych pojazdów skamieniał. Ośmiokonieczne krzyże prawdopodobnie powstały już po 1839 r. a może i później pod wpływem rusifikacyjnym. O tej grupie kamieni podał wiadomości: „Pokrowskij, Archeołogicz. Karta Wileńsk. gub. 1892 r.".

Mejry wieś, w gminie wawiórskiej, 18 klm. na południ.-zach. od Lidy. Teodor Narbutt w dodatkach do t. VIII Dziejów Narodu Litewskiego (1840 r.), zamieścił artykuł „O Basmie", w którym wyjaśniał, że „Basma nic więcej nad stopę nogi człowieczej nie znaczyło". Autor artykułu opowiada dalej, jak badając znaczenie wyrazu basma przyszedł do rozwiązania, według jego zdania, innej zagadki: „To spostrzeżenie zaprowadziło mię na wykład znaków stopy ludzkiej, wybitych na kamieniach, jakie się natrafiają w powiatach Litwy, Ruskich: Grodzieńskim, Lidzkim i Oszmiańskim, ile mi się słyszeć dało. Dwa takie kamienie, bliżej zbadane przezemnie i w miejscach dokładnie znajomych będące, wspomnę tylko. Jeden się znajduje w powiecie Lidzkim, parafii Wawiórskiej, w majątku Józefowie Panów Szyszków, przy wsi Mejry; znacznej dość wielkości, ze stopą wyraźnie i dokładnie wybitą. Pospólstwo to ma za stopę Matki Boskiej i niejakie uszanowanie do tego przywiązuje. Drugi w powiecie Oszmiańskim, przy drodze z Trab do Olszan idącej, tuż przy karczmie; nazywają ten kamień ze stopą Czartów stupień; takie i karczma zachowuje nazwisko..." „O kamieniu w Grodzieńskim powiecie, mówiono, że nad rzeką Kotrą z lewego brzegu, gdzieś nie daleko Berszt ma leżeć". Narbutt był tego zdania, że „Mongołowie, rozpostarłszy nad całą Sławiańszczyzną Ruską panowanie swoje, które

LITERATURA:

1) Encyklopedia Orgelbranda tom VI str. 81.

2) Życiorys St. Jundziłła przez Józefa Jundziłła w „Bibliotece Warszawskiej" 1850 r.

3) Jan ze Śliwina (A. H. Kirkor) Przechadzki po Wilnie i jego oklicach — Wilno 1859 r. (patrz opis cmentarza x. x. Bernardynów).

4) Dr. Józef Bieliński. Stan Nauk Lekarskich etc. Warszawa 1889 r.

właśnie zakreślone było po te miejsce, gdzie się kamienie z takiem wykuciem stopy znajdują, kładli na nich swoje znaki, to jest: wyobrażenie Basmy". Opisanie kamieni w Mejrach i Czortowa stupnia Narbutt podał również w Pomniejszych pismach historycznych (1856 r., 219 i 220), przy tym do wiadomości o pierwszym z nich dodał: „Woda deszczowa nagromadzona w tej wklęsłości uważa się za leczącą dolegliwości oczu". Nie podzielając zdania dziejopisa co do znaczenią kamieni ze znakami stopy ludzkiej, podaję te dłuższe wyciągi z rzadkich już dzisiaj dzieł jego jedynie dla spopularyzowania wogóle różnorodnych wiadomości o naszej ziemi.

Wieś Mejry składa się z dwuch części — wschodniej nazywanej Milewiczami i zachodniej znanej pod właściwą nazwą Mejry. Kamień będący w mowie leży o $^1/_4$ klm. na południe-wschód od wsi Milewicze i o kilkodziesiąt metrów na południe od gościńca Myto — Papiernia, na niedużym pagórku porośniętym rzadkimi sosenkami. Według świeżo dokonanego scalenia miejsce te znajduje się na terenie kolonii Mateusza Czyżyka. Podługowaty szary głaz nieprawidłowej formy, o wymiarach 70 cm. × 50 cm. × 40 cm., nie posiada żadnych śladów obróbki, tylko znaczne są na nim dwa, może trzy, wydziobane krzyżyki. Przy końcu kamienia na pochyłej jego powierzchni znajduje się wyraźnie naturalne zagłębienie, mające podobieństwo do głęboko wciśniętego śladu stopy 12-letniej dziewczynki, o długości 16 cm. szerokości 5—6 cm. i głębokości do 3 cm. Możebnie że kamień został kiedyś ruszony z miejsca ponieważ zagłębienie podobne do śladu znajduje się obecnie z boku kamienia i wobec tego woda w nim się utrzymywać nie może. 10 maja 1936 r. kupka bawiących się na wiejskiej ulicy dzieci, na moją prośbę pokazać kamień ze stopkę Matki Boskiej, chętnie mię doprowadziła na miejsce. Tu znalazłem ziemię naokoło kamienia czysto podmiecioną, usypaną białym piaskiem, a sam kamień otoczony dużym wiankiem z widłaku (dziereza) z wplecionymi doń kwiatkami polnymi. Na moje zapytanie dzieci odpowiedziały, że kamień ten obmiatają i przystrajają w kwiaty i wianki wiejskie dziewczęta. A więc cześć przywiązywana, według słów Narbutta, do tego kamienia jeszcze przed stu laty dotąd u ludu nie wygasła.

W dawnej terminologii prawniczo-rolniczej pewne jednostki gruntowe nazywano śladami. Termin „ślad" spotykamy i na naszych terenach w drugiej połowie w. XV: „Hladku w Raduni Krowopustów śled" (Lit. Metr., ks. III zapis., p. 72), pod 1524 r. w Ostryńskim powiecie — dwa ślady nadane Szymkowi Mackiewiczowi (M. Lubawskij, Obłastn. diel., p. 451) i t. d. Posiadam odpisy — przywileju Jana z książąt litewskich, biskupa wileńskiego, 1538 r. i pozwu 1743 r. Świadczą te dokumenty że starożytne kościoły w Wawiórce Wielkiej vel Studzieńcu oraz w Dylewie vel Wawiórce Małej od połowy w. XV posiadały liczne nadania w gruntach i ludziach, które w 1571 r. zostały przejęte na rzecz wyznania ewang.-reformowanego i tylko w części zwrócone dla tych kościołów po długoletnich procesach. Na skutek przeprowadzonej w końcu w. XVI pomiary włocznej, powstały w tej miejscowości nowe wsie a starożytne nazwy gruntów znikły, więc dziś niemożebne jest ustalenie ani położenia ani nazw gruntów które ongiś stanowiły własność tych kościołów. Śmiem przypuszczać, że pewien grunt należący do któregoś kościoła, lub nawet do ołtarza Matki Boskiej, mógł być nazywany „Śladem Matki Boskiej", kamień zaś z zagłębieniem podobnym do śladu znalazł się tu przypadkowo, albo nawet umyślnie został na tym gruncie położony, jako pewien atut, nie tyle prawny ile moralny, dla większego przekonania otoczenia, że grunt ten jest własnością nie „heretyckich kalwinistów" lecz Matki Boskiej.

Tabolicze wieś o 2 klm. na wschód od m. Sobakińców. Sławny archeolog ś. p. Wandalin Szukiewicz (Szkice z archeologii przedhistorycznej Litwy, Wilno 1901 r., str. 33) podał taką wiadomość o kamieniu: „Jeden z nich stojący w pobliżu wsi Kozły i Tabolicze, gminy Zabłockiej w Lidzkim powiecie, wznosi się nad powierzchnią ziemi na 1,35 m. Jest to głaz zaledwie ociosany w nieregularny ostrosłup, obrukowany u spodu w około drobnemi kamieniami. Drugi takiegoż kształtu i jednakiej wielkości, lecz leżący, znajduje się opodal. Ludowe podanie głosi, że są to narzeczeni przemienieni w kamienie przez zagniewanych rodziców, wbrew woli których zamierzali połączyć się węzłem małżeńskim". Nie miałem możności odszukania i obejrzenia tego kamienia. Przypuszczam, że i sam autor tej wiadomości go nie oglądał, bo podał miejsce jego znajdowania się bardzo niewyraźnie. Wieś Tabolicze znajdowała się zawsze w składzie gminy Sobakińskiej nie zaś Zabłockiej, a w tej ostatniej jest wieś nie Kozły lecz Kozlany położona o 7 klm. od Tabolicz, więc określenie „w pobliżu wsi Kozły i Taboliczy" jest wcale nie zrozumiałe.

Wieżańce wieś o 10 klm. na północ-zachód od m. Ejszyszek. Ś. p. Wandalin Szukiewicz udzielił następującej wiadomości o kamieniu znajdującym się nad brzegami rzeki Wersoki, wpadającej do rz. Merecza, między wsiami — Jurszyszki, Druskieniki, Zubiszki i Wieżańce. Jest to bryła drobno ziarnistego granitu. Górna część kamienia płaska, nie gładzona, posiada dwa kolistego kształtu zagłębienia (miski), starannie wykute i wygładzone. Z misek tych — jak głosi podanie — miał pożywać posiłek jakiś król, polujący nad brzegami Wersoki. Kamienia tego osobiście nie oglądałem. Określenie miejsca znajdowania się jego „między wsiami Jurszyszki, Druskieniki, Zubiszki i Wieżańce" jest nie ściśle.

Przypuszczam, że na takich kamieniach ongiś rościerano innym mniejszym kamieniem ziarno na mąkę i koliste wklęsłości starannie wygładzone powstały na skutek długoletniego wirowego tarcia. Czasem na tej czynności pracowały dwie i trzy osoby, więc powstały dwie i trzy wklęsłości. Wynalazek żaren ręcznych jest późniejszym, ponieważ dla wykucia żaren z twardego kamienia potrzebna była już umiejętność nie tylko wytapiania żelaza z rudy, lecz i hartowania go na twardo.

Poleckiszki wieś o 10 klm. na zachód od Werenowa. Przed 40 laty słyszałem opowiadanie, że przy drodze z Horodna do Poleckiszek znajdowała się grupa kamieni, podobno zgruba ociosanych, przedstawiających cały pojazd weselny. Na niektórych kamieniach znaczne były warkocze, poczem odróżniano skamieniałe kobiety. Podanie mówiło, że ten pojazd został przez kogoś zaklęty w kamienie. Nie miałem nigdy sposobności sprawdzenia czy ta grupa jeszcze nie zniszczona i w jakim mianowicie miejscu się znajduje.

Oprócz tych kamieni są znane nam ze swej wielkości kamieni — przy maj. Kopciuże, przy okolicy Nowokuńcach, gminie Ejszyskiej, dziś zniszczony, kamień z datą „1724" przy drodze z majątku Dworzyszcz do kaplicy dworzyskiej, w gminie żyrmuńskiej, duży kamień z wybitym krzyżem na rozstajach dawnych dróg do Krakowa i na Krym (pomiędzy Szczuczynem i Rożanką, a nawet całe grupy kamieni z niezbadanymi znakami jak naprz. w miejscowości Bombizowszczyznie koło Kościeniewa w gminie wasiliskiej.

Te kilkanaście okazów z pewnością nie wyczerpują całej ilości pamiątkowych kamieni na terenie ziemi Lidzkiej. Prawie w każdej wsi jest kamień noszący jakąś nazwę, mający przywiązane do siebie jakieś opowiadanie albo przesąd, posiadający jakiekolwiek znaki, czyli odznaczający się swoją wielkością lub formą. Dużo tych okazów już pogrzebano w fundamentach kościołów i innych gmachów murowanych, dużo rozbito, wygładzono i przerobiono na pomniki grobowe, na żarna do młynów na bloki do budowy mostów kolejowych i szosowych. Proces zniszczenia tych ciekawych pomników przeszłości trwa bezustanie dalej. Chciałoby się uratować od zniszczenia chociażby te, jakie pozostały do dnia dzisiejszego. Przeto zwracamy się z gorącym apelem do naszych szanownych czytelników, aby łaskawie uzupełnili i sprostowali podane tu wiadomości o pamiątkowych kamieniach, a ponadto podali wiadomości i o innych nam nieznanych, odznaczających się jakiemikolwiek nazwami, cechami, podaniami i t. p. Wiadomości te, zawierające szczegółowe i ścisłe dane co do miejsca znajdowania się takich kamieni, wymiarów ich, nazw, znaków, podań, zabobonów do nich przywiązanych, prosimy kierować pod adresem Redakcji „Ziemi Lidzkiej" w Lidzie, ul. Zamkowa Nr. 4.

Aleksander Śnieżko

Pamiątki w kościele św. Michała w Nowogródku

Przy wjeździe na rynek od strony dworca kolejowego w Nowogródku wznosi się kościół św. Michała, ufundownny w r. 1623 przez Krzysztofa Chodkiewicza. Przysłonięte gęstwiną starych wysokich drzew mury świątyni nie posiadają wież, z daleka są wcale niewidoczne i dlatego tracą na swej okazałości.

Wnętrze kościoła w stylu rokokowym, jak zresztą wiele innych kościołów po-dominikańskich. Z wielkiego ołtarza świeci srebrną zbroją św. Michał. Ozdobą wnętrza jest między innymi obraz św. Dominika, pędzla nowogródzianina prof. Edwarda Pawłowicza. Były tu niegdyś nagrobki z imionaml Czeczotów i Muchlińskich. Później jednak grobowe te płyty wyjęto ze ścian i osadzono w posadzkę tak, że napisy na nich zatarły się zupełnie.

Na jednym z filarów prawej nawy w niezbyt widocznym miejscu znajduje się zapomniany pomnik Adama Mickiewicza. Jest to tablica z czarnego szwedzkiego granitu, zakończona u góry krzyżem. Niżej, na tablicy widnieje lira, a pod nią na wiąz nce kwiatów polnych dwie książki, na których stoi bronzowe popiersie Wieszcza. Rzeźbę wykonał art.-rzeźbiarz Oleszczyński. Pamiątkę tę ufundowano w r. 1904 staraniem córki poety, Marii Góreckiej, która co czas jakiś odwiedzała strony rodzinne swego wielkiego Ojca. Wmurowanie nastąpiło w nocy, w stuletnią rocznicę urodzin poety, w tajemnicy przed władzami rosyjskimi, które nie pozwalały wznosić żadnych pamiątek.



Tablica ta, aczkolwiek znajduje się w mało widocznym miejscu, jest cenną ozdobą kościoła, w którym Mickiewicz, jako pacholę i uczeń oddawał swą dziecięcą duszę opiece Najwyższego.

Oprócz pomnika Mickiewicza jest tu jeszcze tablica marmurowa, ufundowana pamięci piętnastoletniej Teresy Narkiewicz — Jodko, jedynej córki wybitnego obywatela miejscowego.

Dawniej przy kościele istniała szkoła prowadzona przez księży Dominikanów. Czerpał w niej początkowe nauki Adam Mickiewicz razem z Janem

Karol Jodko

Psie lata

Pamiętnik lidzianina z przed 50 laty

I.

Był dawniej zwyczaj, że każdy gubernialny komitet statystyczny rokrocznie wydawał tak zwane „Pamiatnyja kniżki" — coś w rodzaju kalendarzy adresowych. Na początku takiej „kniżki" zwykle umieszczano zwyczajny kalendarz; dalej szły spisy urzędów i urzędników gubernialnych i powiatowych oraz spisy wszystkich osób uprawnionych do jakichkolwiek funkcji publicznych lub zawodowych, a więc: radnych miejskich, duchowieństwa, wójtów i pisarzów gminnych, adwokatów, obrońców, lekarzów etc. Podawano w tych książkach rozkłady ruchu pociągów, statków parowych, poczt, spisy aptek, podział gubernii i powiatów na rejony policyjne, okręgi sądowe, lekarskie, akcyzowe i in. Umieszczano najnowsze wiadomości statystyczne, kroniki gubernialne, bardzo ciekawe oryginalne wiadomości archeologiczne, historyczne, monografie miast i miasteczek i t. p. Książki te są dokładnym odzwierciadleniem stanu gubernii, bardzo bogatym i nadzwyczaj ciekawym źródłem wszelkich wiadomości z zakresu historii, statystyki, ekonomiki i pierwszorzędnym podręcznikiem informacyjnym.

W spisach urzędników podawano stanowisko urzędnika, imię jego, imię ojca i nazwisko, rangę, posiadane ordery, medale i inne odznaczenia, stopień wykształcenia, wyznanie, datę nominacji i adres. Próbowano kiedyś podać również wiadomości i o stanie rodzinnym każdego urzędnika — kawaler, żonaty, wdowiec — ale próby te ze zrozumiałych przyczyn oczywista nie utrzymały się.

Kolekcja tych książek na gubernię wileńską obejmuje sześćdziesiąt pięć tomów, od 1850 do 1915 r. włącznie. Mój Boże, jakiż to ciekawy zbiór! Ile w nim uważny szperacz wyczyta sielankowości, postępu, krwi, żelaza, zdrady, radości i smutku! Przerzucając karty takiego rocznika o objętości 500—600 stron, ileż to wywołuje się w pamięci imion, obrazów i nawet groźnych widm nie tak dalekiej jeszcze przeszłości!

Czytając spisy urzędników często-gęsto można spotkać określenie stopnia wykształcenia osób, niekiedy zajmujących bardzo poważne stanowiska w hierarchii urzędniczej, jako: „*dom. wosp.*" lub „*dom. obraz.*", to znaczy „domaszniaho wospitania", względnie „domaszniaho obrazowania", co w przekładzie na język polski oznacza, że dany urzędnik posiadał wychowanie czy też wykształcenie *domowe*, inaczej mówiąc nie ukończył żadnej szkoły. Samo przez się rozumie, że inne wychowanie lub wykształcenie domowe posiadał np. gubernialny marszałek szlachty, koniuszy dworu casarskiego, hrabia Adam de-Broel-Plater, kawaler najwyższych stopni orderów św. Anny i św. Stanisława (w urzędowaniu od 2 grudnia 1878 r.), a inne również wychowanie lub wykształcenie domowe otrzymał jakikolwiek urzędniczyna pocztowy VI klasy z biednej chłopskiej lub rzemieślniczej rodziny, jakiś tam stróżowski syn!

Minimalnym dla otrzymania pierwszej rangi cywilnej — kolegialnego registratora — wykształceniem była dwuklasowa szkoła powiatowa. Kto posiadał świadectwo z ukończenia tej szkoły, śmiało mógł uważać, że w tornistrze nosi buławę marszałkowską. Taki niedawno zmarły w Horodnie (pow. lidzki) generał broni Cypryjan Kondratowicz, były zastępca dowódcy wojsk okręgu Turkiestańskiego, były dowódca korpusu grenadierów na Kaukazie etc., jak i mnóstwo sztab i ober oficerów wszystkich rodzajów broni, mieli za odskocznię szkołę powiatową w Lidzie! A taki Mikołaj Lwow, rzeczywisty radca stanu, zastępca dyrektora dóbr państwa gubernii wileńskiej i kowieńskiej, jak i mnóstwo mniejszych urzędników cywilnych, zdobywszy świadectwo tej że szkoły powiatowej, już na całe życie mieli otwarte drzwi do rang, orderów, gaży za służbę i emerytury za wysługę. Szkoła powiatowa rokrocznie wypuszczała kilku lub kilkonastu tylko absolwientów i świadectwo jej dla olbrzymiej ilości pracowników umysłowych było tylko marzeniem ściętej głowy.

Świętej pamięci hrabina Zofia Krasicka (majątek Wielki Olżew) na „domowe wykształcenie" swego jedynaka wysypała, jak ongiś sama mówiła, sto tysięcy rubli, *pól miljona złotych!* Moje „domowe wykształcenie" kosztowało moich rodziców, dalibóg, kilkodziesiąt kopiejek. Tak, moi panowie. Komuś tam „Szczenięce lata" pokazywały swe ząbki w najmilszym uśmiechu, dla mnie zaś (ależ czy tylko dla mnie?) groźnie i bezustannie szczerzyły jadowite swe zęby „Psie lata!".

II.

Ojciec mój, świeć Panie jego duszy, Józef Jodko pochodził z okolicy Jodek, z pod Lidy, gdzie miał chudą kondycyjkę — cząstkę czwartą czy też piątą — w 3-ch hektarowej posiadłości rozrzu-

---

Czeczotem. W r. 1832 szkołę tę przemianowano na powiatową szkołę świecką, do której uczęszczał Wł. Syrokomla. W ćwierć wieku potym staraniem Konstantego ks. Radziwiłła z Połoneczki podniesiono ją do poziomu gimnazjum. Wreszcie po upadku powstania styczniowego władze zaborcze zamieniły gimnazjum na dwuklasową szkołę rosyjską.

Należy podkreślić, że w ówczesnym Nowogródku szkoła Dominikańska była jedynym źródłem cokolwiek większej oświaty.

Wielka szkoda, że po owym szkolnym budynku nie pozostało nawet śladu. Dziś miejsce to porośnięte jest starymi drzewami opuszczonego ogrodu.

conej w 54-ch kawałkach — wąziutkich sznurkach lekkiej ziemi i marnej łąki. Żyć nie było na czym, więc się ożenił, wziął w posagu krowę, sprzedał braciom swoją część za 50 rubli i poszedł w świat. Zawędrował daleko, bo aż za dwie mile za Lidę, do Lewaszów i tu stanął na służbę za robotnika we młynie. Po kilku latach przeniósł się na takie same stanowisko do młyna w Lidzie.

Ongiś w Lidzie, przy ulicy Grażyny, prawie przeciwko ulicy Górzystej, stał młyn gminy miejskiej miasta Lidy, a po drugiej stronie był rozlany błotnisty staw otoczony szuwarami, ajerem i olszyną. Młyn został skasowany i staw spuszczony na parę lat przed wojną światową, a w 1915 r. budynek młyński spalony przez ustępujące wojska rosyjskie. Przed 50-ciu laty dzierżawił ten młyn błogosławionej pamięci Hirsz Polaczek, zacny człowiek, ojciec licznej rodziny, u którego ojciec mój dostał pracę za 30 rubli pensji, 30 pudów mąki rocznie oraz mieszkańko z jakim takim opałem i światłem. Matka moja coś zarobiła, to na przędzeniu kądzieli, to na praniu bielizny w lepszych domach i za te środki jakoś żyliśmy. Rodzina nasza była dość liczna: ojciec matka, starszy brat Tomasz, siostry Emilia i Michalina, ja i młodszy mój braciszek Heruś, ale ten zmarł jeszcze małym.

Oddawna znany jest sławny kiermasz w Lidzie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, zwykle nazywany „czterdziestową", przywiązany do dnia 14 września. Gdy w Lidzie nie było jeszcze kolei żelaznej zjażdżali na ten kiermasz furmankami aż z Wilna „galanterniki", a ze Smorgoń — piekarze ze swymi smorgońskimi obwarzankami. „Galanterniki" ustawiali swe płótniane budy na cmentarzu przy kościelnym ogrodzeniu, rozwieszali różańce, szkaplerze, białe paski z kutasami, rozkładali książki do nabożeństwa, obrazy i obrazki świętych i rozmaite świecące się złotem, srebrem i bryliantami drogocenne rzeczy, kogutki ołowiane, trąbki, gęsie z siedzącym na nich chłopczykiem i t. p. Wszystko to błyszczało, grało, trąbiło, gwizdało i bawiło, ale cholera, krótko. Już na drugi dzień psuło się. Na te kiermasze zbierało się narodu ze swej i z cudzych parafii tysiące. Kościół i cmentarz ciasno zapełniał się „publiką" — rozumie się więcej „dla ciekawości" i „dla znajomości" jak „dla modlitwy". Wszystko to się pchało koło lad galanterników, gapiło się lub przysłuchiwało śpiewom, grom na lirze, skrzypkach lub harmoniach stu obłachmanionych dziadów i bab, którzy tu się zjeżdżali na własnych wozach z dziećmi, psami, baranami a nawet prosiętami.

Lida była w owe czasy cichym małym miasteczkiem powiatowym, w którym nie było żadnego sklepiku z książkami, papier do pisania można było dostawać zaledwie w paru handelkach, zaś farbki do rysowania jedynie w sklepie aptecznym Epsztejna. Uczniowie kilku szkół, jakie w Lidzie wówczas funkcjonowały, nabywali potrzebne książki w samej szkole. Zresztą podręczniki — jakiś tam „Dietskij mir" lub „Rodnoje słowo" — niezmiennie były używane w ciągu lat kilkunastu i służyły, aż do zupełnego zniszczenia, kilku generaciom uczniowskim, przechodząc od starszego brata do młódszego lub do pierwszego lepszego kolegi szkolnego.

W każdym urzędzie, w każdej klasie szkolnej, wisiał na ścianie potret cara Aleksandra III i tabliczka z napisem grubymi literami: „Goworyt' po polski strogo wospreszczajetsia". (Rozmowa po polsku surowo zabroniona). Ksiądz w kościele kiedy niekiedy odczytywał jakikolwiek manifest cesarski po rosyjsku, rokrocznie po rosyjsku dawał przysięgę rekrutom-polakom, w szkołach po rosyjsku uczył religii. Ani żadnej książki polskiej, ani kalendarza, ani elementarza w Lidzie dostać nie było można. Za żadne pieniądze! Zaledwie raz do roku przywozili galanternicy z Wilna „Oficyjki", „Służby Boże", Kalendarze i elementarze *polskie* i mieli żniwo! Kto żyw chwytał to i niósł do domu. Nie wiem czy legalnie sprzedawano elementarze, czy „z pod poły", ale nauczanie czytania po polsku *cudzych dzieci* było wzbronione pod karą bardzo surową. Za taką „zbrodnię" ś. p. Michała Jodkę, dalekiego krewnego mego ojca, generał-gubernator wileński Kachanow w 1886 r. bez żadnego sądu, a jedynie za tajnym doniesieniem policji, zesłał na wieczne czasy na Sybir. Z tym, bracie, nie cackano się!

Będąc na nabożeństwie w kościele, niebożczka matula, nie wiem już czy jawnie, czy tajnie kupiła za *3 kopiejki* u galenternika cieniutki „Elementarz Polski" odbity w drukarni Blumowicza w Wilnie (jak dziś go widzę przed swymi oczami), i pod chustką (bo deszcz kropił) przyniosła do naszej ciemnej izdebki w zajezdnej stodole przy młynarskim domu. Matka moja była kobieta „uczona": mogła czytać na każdej książce do nabożeństwa, znała melodie wszystkich spiewów pobożnych, a szczególnie umiała w każdej takiej książce, choćby w grubej „Służbie Bożej" odnaleźć potrzebną modlitwę według rejestru, bo znała się na liczbach i umiała liczyć do tysiąca! To też sama nauczyła i na elementnrzu i na książce do nabożeństwa wszystkich nas czytać i odszukiwać w książce potrzebne rzeczy według numeracji stronic z rejestru.

OD ADMINISTRACJI

„Ziemia Lidzka" utrzymuje się jedynie z prenumeraty, dlatego też prosimy szanownych abonentów o uregulowanie należności.

KRONIKA

W dniu 7 b. m. odwiedził naszą redakcję Dyrektor Archiwów Państwowych w Wilnie p. Wacław Gizbert-Studnicki. Pan Studnicki wyraził uznanie dla poczynań Komitetu Wydawniczego „Ziemi Lidzkiej", oraz obiecał ułatwić korzystanie z dokumentów archiwalnych dla członków naszej redakcji. W związku z tym pismo nasze zdobyło bardzo cenne źródło, z którego będziemy czerpać i publikować różnorodne wiadomości historyczne, dotyczące naszych ziem.

* * *

W dniu 9 b. m. odbyło się w Zabłociu uroczyste poświęcenie nowego gmachu 7-klasowej szkoły powszechnej, wybudowanego staraniem samorządu gminnego, nauczycielstwa i miejscowej ludności. Szkoła nazwana została imieniem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Otwarcia szkoły przez przecięcie symbolicznej wstęgi dokonał p. wojewoda Adam Sokołowski w obecności p. starosty Tadeusza Miklaszewskiego, przedstawicieli szkolnictwa, organizacyj, licznie zaproszonych gości, duchowieństwa i miejscowych obywateli.

Aktu poświęcenia szkoły i sztandaru szkolnego, ufundowanego przez Komitet Rodzicielski dokonał ks. Dziekan Ignacy Cyraski z Wasiliszek.

Sklepy win i wódek

Jan Mierzwa, ul. Sawalska 59. 1923
Maria Ławrentiew, ul. Zamkowa 12. 1934

Sklepy spożywcze

Sklep spożywczy i kolonialny, Gojło ul. Warszawska 16ᴬ 1922

Czesław Frąckiewicz, ul. Mackiewicza 3. 1937
Eustachy Wierzbicki, ul. Szkolna 54. 1933
Maria Aranowska, ul. Warszawska 15. 1936
Antoni Sierwanowicz, gen. Orlicz-Dreszera 29ᴬ 1937
Borys Żukal, ul. 17-go Kwietnia 11. 1933
Izydor Kmita, 17-go Kwietnia róg Poleskiej. 1936
Joachim Łochacz, ul. Grażyny 30. 1921
Maria Zdanowicz, ul. Wyzwolenia 3/1. 1937
Bonifacy Siagło „ „ 73. 1934
Bonifacy Soroko „ „ 93. 1937
Konstanty Biercewicz, ul. Lotnicza 11. 1932
Eudokiej Pieruszkiewicz ul. Wyzwolenia 28/1. 1932
Ignacy Macylewicz, ul. Wyzwolenia 31. 1934
Sklep spoż. i gazety, Edward Rotkiewicz ul. Skorupki 19 (vis à vis koszar) 1934

Fabryka mydła zwykłego i toaletowego
STEFANA BARANOWICZA
Lida, ul. Miłosna 1937

Konfekcja i galanteria

Sklep galanteryjny „HALINA", Michał Ślusarczyk ul. Suwalska 55. 1935
„Konfekcja Dziecinna", Jan Babicz ul. 3-go Maja 22. 1937
„Bławat Polski" Magazyn Bławatów i konfekcji damskiej ul. Mackiewicza 1. 1937

Spklep kapeluszy damskich, Bronisława Gojłówna, ul. Suwalska 66. 1931

Apteka Posejmikowa Ludwik Mickiewicz, ul. Mackiewicza 3. 1926

Pralnie

Chemiczna pralnia „EXPRESS", ul. 3-go Maja 7. 1934
„ „ R. Szatrowska 3-go Maja 48. 1934
Pralnia, Apolonia Głuszkowska 17-go Kwietnia 1. 1935
Pralnia "Wiedeńska" Zofia Tomaszewiczówna ul. Sadowa 3. 1900

Za Komitet Wydawniczy: Władysław Abramowicz. Drukarnia Sz. Zeldowicz, Lida